

DOSTOJEWSKI

Prawo serii obowiązuje. Przed dwoma laty wszystkie nasze teatry zabawiały się Ancuillie na „różowo, czerwono i czarno”. W roku ubiegłym „Tramwaj zwany pożądaniem” obiechał nieustannym ciągiem premier teatry stolicy i dalekiej prowincji. A teraz Dostojewski. I każdy w innym wydaniu. Nie widziałem krakowskiego spektaklu. Czy przedstawienia na Wybrzeżu i w Katowicach są wyrazem moralno-artystycznej konieczności, pokazania Dostojewskiego, czy chwilowej, sztywnej mody?

Najpierw o Gdańsku. Sceneria? Z Buffeta. Sylwetki uwieszone w brzydocie otaczającej i własnej. Ogromne szare płótno płaskiej ściany, lodowate i brudne. Nagie prety schodów biegnące pośpną geometrią. Atmosfera? Z Kafki. Wątki, odrzucone realia — również. Postacie pozaczasowe, odpsychologizowane, prawie bezimienne, wnoszące na scenę grozę sennego kosmaru. Raskolnikow? W twoje camusowskiego Kaliguli. Złowieszczy i niebezpieczny. Zabija perwersyjnie, świadomie i na zimno. Poddaje się władzy, ale moralnie nie przyznaje się do winy. I z nienawiścią zwraca się do widowni. Moralny konflikt? Nie zaistniał. Zygmunt Hübner próbuje bowiem przeskoczyć odległość między Dostojewskim a drugą połową naszego wieku, przy pomocy literacko-plastycznych schematów. Schematy zawiodły. Wychodzimy z przedstawienia znużeni i wyjąłowieni. Demonstruje ono bowiem rozpętanie... unowocześnioną karę za dokonanie pospolitej zbrodni.

A w Katowicach? Józef Wyszomirski przenosi na scenę powieść w

jej dosłownym kształcie, postępuje wręcz odwrotnie. Niestety adaptacja A. S. Radzińskiego jest rodzajową ilustracją. Jej wybór przekreśla pracę śląskiego teatru. Tym bardziej że reżyser przyjął adaptację z petyzmem godnym lepszej sprawy. Przedstawienie gdańskie likwiduje moralno-psychologiczną walkę Raskolnikowa, pozostawiając mu jedynie zbrodniczy kompleks. Osądza bezwzględnie, pryncypialnie, obojętnie. Przedstawienie śląskie usprawiedliwia Raskolnikowa (ciekawy Józef Zbiróg) naturalistyczną nędzą, a melodramatem zamazuje konflikt. Przedstawienie gdańskie mówi o zbrodni bez moralnej kary. Przedstawienie katowickie demonstruje

miarów picassowskiej „Guernicy”. Teatralnej zabawie „Jonasza i błazna” patronuje poetycki styl Commedii dell'arte i przekorny duch gombrowiczowskiego żartu.

Dwoje zagubionych w półmroku dzieci błazenków Tadeusza Makowskiego, nie przypadkowo zdobi okładkę programu. W świecie gombrowiczowskich masek, grających moralnością w domino, myśliciel Jonasz i ludowy błazen Filut zachowują twarze normalne, uczciwe i ludzkie. Błazen uratuje uczonego, a uczony zamieni się w błazna. Udała się autorowi ta przenośnia w myśle humanistyczna, a teatralnie ładna. Błazen Filut jak w Commedii dell'arte jest reżyserem wszystkich sytuacji. Są one żonglerką jego humoru, znajomości życia i piekielnego sprytu. Tadeusz Woitych dał swojemu błaznowi twarz bardzo rodzimą i bardzo swoistą. Ma szarmancki gest współczesnego chuligana z przedmieścia, a psychikę studenta bawiącego się w teatr i rozmyślającego nad światem.

Przedstawienie „Jonasza i błazna” jest sztubackie, rozbawione, beceremonialne. Jest dla publiczności Trójmiasta pokazem zbiorowej autokrityki i wdzięku scenicznej kompozycji. Ta młodzieńcza zabawa jest poważnym sukcesem zespołu.

RECENZJE z dwóch MIAST

JOANNA RITT

karę nędznej wegetacji bez kary moralnej i moralnej zbrodni.

W obie inscenizacje wysiłek włożono ogromny. Doceniamy w przedstawieniu Hübnera myślową precyzję. W przedstawieniu śląskim oglądamy dobre epizody kilku ciekawych postaci aktorskich. Tym gorzej — im drożej kosztuje omyłka. Stała się męczącą pracą dla zespołu, zbrodnią wobec Dostojewskiego i karą dla widowni.

Nie jestem wrogiem adaptacji i ogólników bardzo się lękam. Piękne adaptacje „Wojny i pokoju” i „Procesu” są najlepszym argumentem za, a nie przeciw. Wyobrażam sobie nawet spektakl „Zbrodni i kary”, nie naturalistyczny i nie wykoncypowany, ale bardzo szekspirowski. Przedstawienie to skonfrontuje moralno-psychologiczne doświadczenie Dostojewskiego z naszym własnym życiem. Będzie możliwe, jeśli dla twórcy tego przedstawienia, tak jak dla Piscatora i Jacka Woszczerowicza spotkanie z powieścią będzie koniecznością artystyczną i ludzką, a nie sprawą kultu dla nazwiska i grą przypadku.

BROSZKIEWICZ

Premiera „Zbrodni i kary” jest nieporozumieniem. Udało się natomiast na Wybrzeżu przedstawienie „Jonasza i błazna” w reżyserii Zbigniewa Cybulskiego i Bogumiła Kobieli.

Już nie po raz pierwszy sztuka Jerzego Broszkiewicza staje się pretekstem dla ciekawych rozwiązań teatralnych. Polityczne dyskusje „Imion władzy” sprowokowały na scenie Nowej Huty widowisko, którego złowroga groteska sięgała wy-

HUBNER

Parę słów o sytuacji w teatrze. Przedstawienie „Makbeta” w reżyserii Zygmunta Hübnera było w życiu Wybrzeża teatralną rewelacją. Szekspir trafił do widowni. Powodzenie tragedii wśród publiczności Trójmiasta dorównywało popularności komedii bulwarowej i muzycznej. Obecnie po latach zastoj, łatwizny i nudy na scenach Wybrzeża, Zygmunt Hübner objął dyrekturę teatru. Z faktem tym wiąże się wielkie i uzasadnione nadzieje.

Cztery miesiące to bardzo niewiele w pracy teatru. A tyle czasu upłynęło od rozpoczęcia dyrektorskiej kadencji Zygmunta Hübnera. Na analizę i wyciąganie wniosków — za wcześnie. Przedstawiony przez dyr. Hübnera repertuar jest ciekawy i odpowiedzialny. Grana jest obecnie składanka Galszyńskiego obok „Jonasza” i „Zbrodni i kary”. Interesujące przedstawienie „Wojny trojańskiej nie będzie” Giraudoux reżyserował gościnnie Bohdan Korzeniewski na początku sezonu. W dalszych planach dwie polskie prapremiery: najpierw „Maszyna do liczenia” A. Rice’a, później słynna sztuka Gozto „Kapelusz pełen deszczu” (gościnnie reżyseria Andrzeja Wajdy) oraz przedstawienie „Burzy” Szekspirowskiej, i dla zabawy „Król” Caillaveta i Flersa. Natomiast budzi obawy bliska już premiera „Kordiana”. Czym będzie inscenizacja najtrudniejszej sztuki Słowackiego w teatrze bez aktorstwa wielkiej miary? Czy nie stanie się powtórzeniem omyłki Dostojewskiego, a wykpią w żarcie Broszkiewicza szarżę motyli na słońce?

Flodor Dostojewski: „Zbrodnia i kara”. Przekład Czesława Jastrzębiec-Kozłowskiego. Adaptacja, inscenizacja i reżyseria Zygmunt Hübner. Scenografia Ali Bunsch.

Jerzy Broszkiewicz: „Jonasz i błazen”. Farsa w trzech aktach. Inscenizacja i reżyseria Zbigniew Cybulski i Bogumił Kobiela. Scenografia Janusz Adam Krasowski.